



Teatr Radomsko-Kielecki im. St. Żeromskiego
„Komentarz do podróży Cooka“ Jana Giraudoux. Scena zbiorowa

JERZY PANASEWICZ

Giraudoux w Radomiu

Od tych brzydkich czasów, kiedy „formaliści rodzimego chowu“ wystawiali „Elektrę“, „Amfitriona 38“ i „Wariatkę z Chaillot“ nie oglądaliśmy Giraudoux na polskich scenach, mimo że od początku 1944 r. nie było go już między żywymi i nie zachodziła żadna obawa, że skompromituje się jakimś paskudnym politycznym wystąpieniem. Objawił się dopiero ostatnio i to akurat w Radomiu. Jako przejaw decentralizacji kulturalnej i wzrastającej żywotności prowincjonalnych teatrów rzecz to wcale chwalebna, ale czy ta artystyczna manifestacja nie odbyła się przypadkiem z czyjaś szkodą? Ze szkodą — przypuśćmy — widza, który siedzi na „Komentarzu do podróży Cooka“ znużony i gniewny i rozumie w sam raz tyle, a może jeszcze mniej, co rozumiał z nieco wcześniej w radomsko-kieleckim teatrze wystawionej „Pluskwy“ Majakowskiego.

Są to koszty własne przeobrażeń i rozwoju artystycznego kieleckiego teatru, powiadacie. Hm, może i tak, ale czy skórka warta jest wyprawki? Czy realizowaniu ambicji artystycznych Tadeusza i Ireny Byrskich szczególnie sprzyja kielecko-radomska aura? Czy kielecko-radomski widz nie wolałby na początek stykać się z tradycyjnym, rzetelnym, dbającym o jego aktualne potrzeby teatrem typu Teatru Powstanieckiego z Łodzi? Czy praktyczne pozabawianie tego widza możności wyboru (albo Giraudoux, albo nic) jest najbardziej skuteczną metodą podnoszenia i kształtowania jego smaku artystycznego?

Tyle pytań, na które — w dobie reorganizacyjnego chaosu — nie spodziewam się dostać znikąd odpowiedzi.

* * *

ko-radomskim Teatrze im. Żeromskiego „Pluskwę“, bądź przynajmniej czytał jedną z licznych o niej recenzji, pamięta zapewne jak ważką rolę grał w tej inscenizacji sam kostiumologiczny opis. Podobna sytuacja jest i w wypadku „Komentarza do podróży Cooka“.

Przy nader prostym rozwiązaniu scenograficznym samego wnętrza sceny pomysłowość Liliany Jankowskiej i Andrzeja Toły stykała się na stronie kostiumologicznej i — przy niepotrzebnym powtórzeniu pewnych elementów z „Pluskwy“ — dała bardzo dyskusyjne i moim zdaniem niefortunne wyniki. O ile przeświecające przez nylonową krynolinę majtki mrs. Banks mają na upartego pewne pokrycie w tekście i są tendencyjnie okropne, to stroje wyspiarzy, po których to przecież stronie stoją sympatie Giraudoux, są równie okropne, ale tendencyjnie ja odczytać nie mogłem. Biedny Uтуру, biedna Tahiriri i niemniej biedni pozostali wyspiarze zostali mianowicie ustrojeni w obcisłe gątki do trzech czwartych łydki i coś w rodzaju koszul z długimi rękawami, na których dopiero wymalowany został gdzieś na wysokości brzucha ohydny tatuaż. Głowy wyspiarzy przyodziewają bądź wienice, bądź takie czapeczki, jakie dzieci noszą w przedszkolu, nogi obute są w sandały.

Powiedział pewien pan, zdaje się, że Pitigrilli (wiem, że nie jest to żaden autorytet moralny, ale w materii, o której mowa, ma on wszelako niejaki podstawy do uchodzenia za fachowca), że „naga kobieta to jeszcze sztuka, ale kobieta w majtkach to już pornografia“. I ten pan miał rację. Póznagi, przystrojony kwiatami wyspiarz jest wciąż jeszcze „dzieckiem natury“, nawet gdy wprasza się do łóżka mrs.

Stoimy jednak w obliczu faktu dokonanego, albowiem „Komentarz do podróży Cooka“ został już wystawiony. Bałbym się twierdzić, że sztuka ta stanowiła wybór najcenniejszy spośród utworów samego Giraudoux. Leży ona chyba raczej cokolwiek na uboczu jego twórczości, jest cokolwiek słabiej skonstruowana i słabszym napisana dialogiem niż — dla przykładu — „Wojny trojańskiej nie będzie“. Wyraźnie nawiązując do „Przyczynku do podróży Bougainville'a“ Diderota zaają się w niej Giraudoux zjawiskiem określanym jako „zderzenie kultur“, konfrontacją dwóch obyczajowości i — poprzez tę konfrontację — krytyką purytańskiej moralności przedstawicielek „starej Anglii“, przyłapanej na jakimś publicznym procesie „obnażania się“.

Czy „Komentarz do podróży Cooka“ jest frontalnym atakiem na imperializm? Myślę, że uproszczenie takie nie jest wcale konieczne dla przemycenia Giraudoux na nasze sceny, niemniej jednak faktem jest, że w stosunku do Diderota sztuka jego wyraźnie nasycza się i zapełnia akcentami politycznymi.

Rozumie to Irena Byrska i troskliwym wypunktowaniem finałowej sceny podkreśla te właśnie akcenty sztuki Giraudoux. Bo kiedy po odpedzeniu wyspiarskich pokus małżeństwo Banks kładzie się grzecznie do ustawionych specjalnie dla nich na lądzie łóżek, po obu ich stronach stają na warcie dwaj angielscy żołnierze z automatycznymi pistoletami. Pastor Banks mówi przy okazji coś w tym sensie, że tak właśnie powinno być, aby na straży spokoju angielskich obywateli stali wszędzie dziarscy chłopcy (pisząc to nie dysponuję egzemplarzem sztuki, może więc coś przekrećcam).

Te łóżka małżeństwa Banks w zestawieniu z automatycznymi pistoletami angielskich żołnierzy nie są nazbyt trudne do odczytania. Nie są jednak natrętne, nie rażą brutalną dosłownością. Są zwycięstwem inscenizatora. Gorzej, że zwycięstwem jedynym.

Kto widział w tym samym kielec-

Banks, ale ten sam wyspiarz robiący to w wyżej opisanym stroju balansuje na granicy obrzydzenia i niesmaku.

Wszystkie teoretyczne racje Uturu wyłożone w jego dyskusji z pastorem Banksem (racje te zostały nawiasem mówiąc dość wiernie przejęte z Diderota, a sprowadzają się właściwie do społecznej potrzeby jak najbujniejszej rozrodczości) zostają osłabione: wypaczone w odbiorze widza, który myśli przeważnie o tym, że jeżeli dojdzie do czegoś, to Tahiriri będzie musiała zdjąć swoje trzyćwierciowe spodnie.

Daleki jestem od seksualnej obsesji i najchętniej nie pisałbym o tym wszystkim, gdybym nie miał okazji nasłuchać się obrzydliwych komentarzy radomskiej młodzieży na ten temat. Od powtórzenia ich powstrzymuje mnie tylko szacunek, jaki żywię dla tzw. „kulturalnej polszczyzny“. Nic więcej.

* * *

Wszystko to ze zrozumiałych przyczyn ogromnie utrudniło mi odbiór sztuki i doprawdy boję się, że za chwilę skrzywdzę teatr. Jeżeli jednak widownia zamiast śmiać się paskudzi polszczyznę — wybaczą — recenzent także, chcąc nie chcąc, wtapia się w ten klimacik. I nie podoba mu się niemal nic, a już szczególnie sposób prowadzenia dialogu. Sztuka Giraudoux stoi na dialogu i takie czy inne rozwiązania inscenizatorskie nic jej nie pomogą, jeżeli się tego dialogu na odpowiednim poziomie nie postawi. A dialog Giraudoux — żadna to rewelacja — jest diablo trudny i wymaga od wszystkich aktorów nieprzeciętnych umiejętności. Myślę, że w Teatrze im. Żeromskiego został on położony w takim akurat stopniu, jak zrobiłaby to doskonała większość teatrów polskich.

Z poszczególnych ról podobało mi się tylko kilka. Przede wszystkim małżeństwo Banks (Andrzej Balcerzak i Noemi Korsan), nieco mniej Tahiriri (Xenia Jaroszyńska). Reżyserii oddałem sprawiedliwość w tekście i między wierszami. Autora chwalić nie potrzeba.